

Onfis In'Tebri potarł czoło, pochylając się na kolejnym raporcie. Nie lubił tego, ale przyjął tę odpowiedzialność. Przyjął ją tego pamiętnego wieczoru, przypieczętowując go przysięgą.

Czy tego szukał? Dotąd zmieniał się jak kolory w ofirskim kalejdoskopie. Najpierw był dzieckiem zbuntowanym przeciw ojcu. Uciekinierem, wyrzutkiem swego społeczeństwa. Potem uczniem cichociemnych. Wolnym strzelcem. Agentem Wergundii i zdrajcą. Miły epizod z karczmą. Praca dla Aenthill... Ten moment był przełomowy... W jednej godzinie był Onfisem, karczmarzem, którego największym problemem były dostawy i bronienie karczmy przed Ulundo. Wtedy przyszedł list od jego ojca. I nagle coś się złamało. Stał się księciem Onfisem In'Tebri, patriotą, chciał walczyć za Aenthill. A raczej myślał, że nim był. Myślał, że może nim zostać, że może powrócić po tyłu loa jako wybawiciel swego ludu. Mógł, ale kolejny raz w życiu zawiódł. Został sierotą. Sierotą bez domu i rodziny, może poza tą przybraną. Stanął przed Ealinge, a ta go odrzuciła. Właściwie nie powinien się dziwić. Do dziś nie wiedział, co kierowało Helethai, kiedy postawiła go na czele Lomin'yaro

Więc kim był naprawdę? Chyba każdą z ról, które odegrał w ciągu życia po trochu. Często starał się sobie odpowiedzieć, który z tych epizodów, był tym, przy którym powinien się zatrzymać. Najczęściej odpowiadał sobie: „karczma”. Powinien zostać w Wergundii, prowadząc swoją pierwszą oberżę. Nie było by go pod Telfambą i nie było by prześladowających go do dziś wyrzutów sumienia, próbę sojuszu z Tavar w walkach o twierdzę. Może ktoś by ją powstrzymał, może odzyskali by kraj. Ale teraz było już za późno. Jego życie znów zatrzymało się w jednym punkcie.

Podniósł głowę znad papierów. Zdecydowanie potrzebował chwili przerwy i oddechu. Wstał i otworzył drzwi swojego skromnego gabinetu. Przy drzwiach stało dwóch strażników. Odruchowo wzdrygnął się. Wciąż nie mógł się przyzwyczaić, że ktoś pilnuje, aby nikt nie dostał się do niego, a nie żeby on się do kogoś nie dostał. Mruknął im, że idzie się przejść i ruszył najbliższą drogą do wyjścia.

Pomimo że wielokrotnie widział już ten obraz, wciąż budził w nim głęboki smutek. Jak przez mgłę pamiętał Aenthil swojej młodości. Pamiętał strzeliste wieże, fontanny, drzewa, ogrody i pałace. Tu były dwie twierdze, domy z drewna i namioty. Niczym obóz tryntyjskich uchodźców. I tak już od loa.

Jego drogę przebiegła grupka roześmianych dzieci. Te dzieci nie pamiętały tego co on. Urodziły się w czasie smutku, jednak nie dostrzegały go. Dla nich ten namioty były ich domem, nikt ich nigdy niczego nie pozbawił. Ile jeszcze pokoleń urodzi się, nie znając swego prawdziwego domu? Podążył wzrokiem za dziećmi i zobaczył jak jedno z nich wpada w ramiona czarnowłosej kobiety. Jej twarz była przeciwieństwem twarzy malucha. Wyraz smutku, głębszego niż każdy inny, żywy obraz ich straty. Widział ten wyraz na wielu twarzach mieszkających tu elfów. Ale towarzyszył mu też jeszcze jeden wyraz. Rzadki, ale towarzyszył. Wyraz pogardy ze strony tych, którzy pamiętali jego przewiny. Ci nie potrafili zapomnieć mu opuszczenia ich świata. Nie dziwił im się. Wręcz ich rozumiał, a im więcej czasu tu spędził, tym bardziej ich rozumiał. Dla starszyny Aenthil ważne były rytuały, a powrotów nie przewidywały żadne.

Przyjrzał się swojemu odbiciu w kałuży. Okoloną ciemnoblonde lokami twarzy zdołały mu skomplikowane zawijasy, wyglądające jakby były wijącymi się smugami dymu, a przynajmniej tak ich właściciel je widział. Kastowe tatuaże. Symbol tego, że jednak pozwolono mu powrócić, a nawet postawiono go na czele wywiadu. Uśmiechnął się. Całe życie miał piekielne szczęście.

- Panie...

- Onfisie – poprawił – nie jestem niczym panem. Podniósł głowę znad kałuży i spojrzał na chłopaka, mógł mieć kilka loa – Śmiało, o co chodzi?

- Tulya' Lothis pragnie cię zobaczyć

- Co znowu? Przecież dostał raporty, które chciał!

Lothis był w Tulya' yaro kims w rodzaju specja od „kontaktów” z Tavar. Czyli właściwie tylko narzekał na pracę Onfisa, bo wszelka dyplomacja, polegała tylko na kolejnych żądaniach opuszczenia zagrabionych ziem. I darcie kolejnych propozycji paktów stabilizacyjnych. Prócz tego Lothis był jednym z tych, którzy najchętniej widzieliby Onfisa już dawno martwego. Ach, gdyby wiedział, że ten już dwa razy uciekł z zimnych objęć śmierci szlak by go trafił. No i przy okazji miał małą manię spiskową, twierdząc na każdym kroku, że nowy przywódca Lomin' yaro jest wrogiem agentem, a najlepiej agentem Tavar. Coż, nikomu nie można zabronić osobistych paranoi.

- Nie wiem panie, miałem tylko przekazać wiadomość...

Onfis spojrzał na niego krzywo. Nie dość, że był zmęczony, to jeszcze maruda- Lothis chciał go znów objechać. A chciał się tylko przejść!

- Dobrze, dobrze niech ci będzie – odwrócił się i ruszył z powrotem do twierdzy, po chwili jednak się odwrócił – Jakbyś kiedyś miał dosyć biegania na posyłki u starych Tulya, to mnie odwiedź – po czym podążył już w stronę twierdzy.

Lothis Ardead chodził po swoim gabinecie. Tym razem był pewien, że dorwie Onfisa. Dostarczone przez niego raporty jasno świadczyły, że nie tylko pracuje dla wroga, ale też rozsiewa prostyryjską propagandę. Wizja sukcesu i zniszczenia podmiotu niechęci napawał go radością, a wizja przysłużenia się księżnej poprzez zdemaskowanie szpiega liczył na awans i zaszczyty. Jego życie się zmieni! Pozbędzie się denerwującego go elfa i pokaże księżnej, że to on powinien stanąć na czele kasty, a może nawet i Hetha- nore. Nieraz wyobrażał sobie siebie samego siedzącego po jej prawicy. Księżę Lothis! Jak pięknie to brzmi! Uśmiechnął się do swoich myśli.

Jego radosne rozmyślenia przerwało trzaśnięcie otwieranych drzwi.

- Kto... - jednak po chwili zdał sobie sprawę, że może być tylko jedna tak bezczelna osoba – Nikt cię nie nauczył pukać?!

- W moim zawodzie się nie puka, nikt cię tego nie nauczył? – odparł zimno Onfis – Czego chciałeś?

- Z szacunkiem!

-Obawiam się, że to ja tu jestem wyżej postawiony – spojrzał prosto w oczy Tulya – No szybciej, nie mam całego dnia.

Najgorsze było to, że Onfis miał rację i Lothis o tym wiedział. Blondyn był przywódcą kasty i zasiadał w ealinge, a on był „tylko” wysoko postawiony w swojej kaście. Tak niewiele, a jednak tak dużo. Ale już niedługo...

- Dostałem twoje raporty – Tulya silił się na spokój – Co to mają być za brednie?

- Informacje dostarczone mi przez najlepszych agentów, którzy z dużym poświęceniem przedostali się do społeczności wroga.

- Przecież to jawna propaganda! Myślisz, że nikt tego nie zauważy? Przecież życie w Styrii nie może tak wyglądać! Tavar to tyran, a Sephres jej nie ustępuje! Kogo ty chcesz nabrać?! Ponoć znałeś osobiście oboje!

To było poniżej pasa i Lothis o tym wiedział. Dostrzegł też wyraz twarzy Lomin. Tak, ten fakt bolał Onfisa i on miał zamiar to wykorzystać. Nie wystarczyło mu zniszczenie przeciwnika, chciał ja jeszcze zgnębić.

- Kto... - przywódca Lomin zaczynał tracić panowanie. Fakt, że spotkał się kilkakrotnie z księciem styryjczyków znało w Hetha- nore kilkanaście osób, nie mówiąc już o tajności faktu, że rozmawiał z Tavar przez ten krótki okres kiedy chodziła po ziemi – Kto ci powiedział?!

„Śmiało, zaatakuj mnie. Dasz tylko pretekst do wezwania straży. A potem opowiem wszystkim jak to rzuciłeś się na mnie, gdy przejrzałem twoje działania. Och tak, to będzie piękny koniec twojej kariery.”

- Kto mi powiedział, to moja sprawa – odrzekł z triumfem – Ważniejsze jest, że w końcu mam dowód, by cię zdemaskować! Kto by pomyślał... syn słynnego Doriana In' Tebri. Tego, który mnie uczył...

Nie zdążył dokończyć. Nie zdążył nawet wziąć oddechu. Nie- wiadomo- skąd Onfis wyciągnął mały sztylet, który teraz zbliżał do oka dyplomaty. Druga ręka trzymał go za gardło.

- Nigdy... ale to przenigdy – wysapał – nie waż się wspominać mego ojca. Twoje brudne usta kalają to imię.

Lothis był przerażony. Tego nie przewidział. Plan był świetny, ale jego śmierć mogła wszystko zepsuć. A Onfis był zabójcą. Może nie najlepszym na świecie, ale wciąż potrafił mordować z zimną krwią i tuszować dowody, a tajemnicza śmierć dyplomaty niestety niszczyła śmiałe wizje awansu. Zzezował na ostrze wiszące przed jego twarzą. Na pewno było ostre. Spróbował przełknąć ślinę, ale w ustach mu zaschło.

- Nigdy... więcej... gnoju... - szepnął Lomin, po czym puścił go tak, że Lothis upadł na swoje biurko.

Tulya pomasaował gardło. Nie spodziewał się takiej reakcji. Krążyły pogłoski, że po śmierci ojca nowy dziedzic In' Tebri był przewrażliwiony na jego punkcie, jakby chciał nadrobić brak uwagi za życia, ale to wychodziło poza wszystkie plotki.

- Jesteś szalony – wycharczał.

- Wszyscy jesteśmy – odparł mu zimno blondyn – Pytam po raz ostatni. Czego ode mnie chciałeś?

- Mówiłem ci. Te raporty to jakiś absurd. Nikt nie uwierzy, że tak wygląda życie w Styrii. Przejęli ci agentów!

- Moi agenci wiele poświęcili, aby w końcu przeniknąć do tej społeczności, a ja im ufam. Poza tym, mam swoje sposoby na to, by odróżnić fałszywe raporty od prawdziwych.

Sposób ten zaobserwował służąc w wer Gundzkim wywiadzie. Był prosty, acz wymagający od szpiegów. Polegał na wiązaniu wiadomości odpowiednimi kombinacjami kolorowych sznurków, w zależności od treści. I tak na przykład raport związany czerwonym i niebieskim sznurkiem oznaczał

zlikwidowanie wyznaczonego celu w Styri, a biały, niebieski i zielony oznaczały przybycie kogoś z Samni do Styrii. Jeśli tylko kolor sznurków się nie zgadzał lub nie było ich w ogóle, wiedział od razu że szpieg wpadł, i mógł podjąć odpowiednie kroki. Do tego wiadomości były szyfrowane. Istniało więc minimalne ryzyko dezinformacji. Każdy kraj miał swoje własne kombinacje i oznaczenia kolorów. Niosło to ze sobą trochę pracy przy zapamiętywaniu, ale szpiedzy to pojętne osoby.

- Więc to ma być niby prawda?! Chcesz mi powiedzieć, że życie w kraju, który pozbawił nas ziemi wygląda w ten sposób?!

- Jak chcesz, możesz sam się przekonać. Przyjmą cię z otwartymi ramionami.

Lothis zmełł w ustach tą obelgę. Cały problem polegał na tym, że raport mówił, że życie w Styrii jest nad wyraz... dogodne. Prawie nie istniały podziały klasowe i rasowe, zapewniano ażyl każdemu, o niewolnictwie nawet się tam nie wspomina, handel kwitnie, świątynie wspomagają biednych, Sephres rządzi sprawiedliwie, a lud go uwielbia i jest szczęśliwy, niczego nie brakuje! To było niewyobrażalne! W opinii wielu, Nowa Styria była tyranią. Zdobyli swoje państwo siłą, ich książę ponoć jest nekromantą, połowa wyżej postawionych dostojników wskrzeszeńcami, a do tego część obywateli to mutanty! Taki kraj nie mógł być opisywana idyllą! Owszem, wspomniano o nieodzownych kradzieżach, napadach, gwałtach i morderstwach. Ale w zaskakującej liczbie przypadków sprawiedliwość dosięgała winnych. Jak? Tego nie było wiadomo. Agencje twierdzili, że sprawę załatwiali kapłani, otrzymując odpowiedzi od Tavar. Na ile była to prawda, a na ile wina obarczano kozły ofiarne, nie wiadomo. Gdyby jednak prawdziwe było to drugie rozwiązanie, położyłoby się ona cieniem na obrazie Styrii.

Do tego infiltracja i obserwacja wojsk styryjskich tłumiących powstanie w Ofierze pokazywała, że Ulundo nie są tylko bezmyślnymi mutantami, za jakie je uważano. Okazali się biegłymi strategami, dowódcami, a często też uzdolnionymi kapłanami. Rasa stworzona poprzez nieświadome zmienianie osób zabłąkanych w puszczy, okazała się, po przekazaniu jej pełnej świadomości, nad-rasą. Szybsze, silniejsze, wytrzymalsze, zdolniejsze... tworzyły armię, z którą trudno było się mierzyć.

O sztuce magicznej nie mówili wiele – dostęp do styryjskich magów był trudny i ograniczony. Wiedzano tylko, że są dość potężni i pod przywództwem swego księcia prowadzą zaawansowane badania.

- Więc to wszystko prawda? Więc po tym, co nam zrobili, ich życie jest tak dalece lepsze od naszego?! Ealinge nigdy w to nie uwierzy!

- Poczekajmy do wieczora, a sami się przekonamy. A teraz jeśli zaspokoilem już twoją ciekawość, pójdę już sobie. – i nie czekając na odpowiedź zostawił osłupiałego dyplomatę. Strażnicy, którzy na pewno słyszeli odgłosy ich szamotaniny, spojrzeli na niego, ale żaden nie próbował go zatrzymać. Czasem dobrze było być księciem na czele kasty cichociemnych.

Przez chwilę zastanawiał się czy nie wrócić na dwór, ale tam znów ktoś mógłby go złapać, postanowił więc zaszyć się w swoim pokoju. Po dotarciu na miejsce przekazał strażnikom, by nikogo nie wpuszczali (kolejne plus bycia księciem) i zamknął za sobą drzwi.

Te dwa, a właściwie trzy pokoje stanowiły jego mały azyl. Sypialnia, gabinet i tajny pokój ukryty za biblioteczką. Trzymał tam stara broń, mały stół alchemiczny, trucizny oraz kilka pamiątek z jego burzliwego życia. Ten pokój był jedyną ekstrawagancją, na jaka sobie pozwolił. Z szafki w rogu wyjął butelkę piwa, zdjął lakową pieczęć i przechylił do ust. Dobrze gorzkie piwo. To go uspokajało. Wyjrzał przez okno. Na placu ćwiczyli Othat' yaro. Młodzi wojownicy, pełni idei odzyskania kiedyś Aenthil. A wśród nich Ariel, syn Ir'ieła, ostatniego majordomusa domu In' Tebri, który zginął w Górach Mgieł w starciu Onfisa ze styryjczykami. In' Tebri objął chłopca szczególną opieką, chcąc

wynagrodzić Ir'ielowi jego wierną służbę. Sługa chciał pomóc mu odbić Aenthil, a teraz jego syn dalej chciał walczyć w imię tych ideałów.

Dopił piwo i jednak zmienił zdanie. Wyszedł ze swoich pokoi. Strażnicy nawet nie mrugnęli na taką zmianę nastrojów. Okazało się, że wybrał właściwy moment. Przybyli posłowie z walczącej Messyny. Onfis podziwiał ten kraj. Upokorzony, pobity, zrównany z ziemią, a wywołał bunt i wciągnął w walkę inne państwa- miasta. Coś, czego jego rodakom nigdy się ni uda. Nigdy nie stworzą przymierza elfów i nie ruszą na Styrię. On sam był tego dowodem. Walka z Laro pod Telfambą i zadana mu rana powodowały niechęć, a nawet nienawiść. Tolerował jedynie swą przyrodnią siostrę Nilę. Zresztą Hetha- nore podzielało jego zdanie. Ogłosili zerwanie kontaktów z czarnymi elfami i nieoficjalną wojnę. Cóż, może jednak ludzie mogliby nas czasem czegoś nauczyć?

Onfis poznał przywódcą buntu przebywając w okolicach Messyny z okazji urodzin drugiej ze swych sióstr, Aerlinn. Theo Tynagiron. Szlachcic i oficer. Władca i wojownik. Charyzmatyczny, dbający o lud. Osobiście poprosił go o przekazanie wiadomości o powstaniu Helethai. Może to była dla nich nadzieja? Może warto było podjąć sojusz z Ofirem albo nawet teraz zaatakować Styrię? Nie był dyplomatą czy strategiem i nie znał się na tym.

Z koni zsiadali mężczyźni w zielonych strojach. Ciekawe czy ubrali się tak specjalnie na tą wizytę, czy zawsze tak chodzili. Uśmiechnął się pod nosem, po czym odwrócił się, by nikt przez przypadek nie wciągnął go w wizytę gości. Miał dość wrażeń na dziś.

Dzień chylił się ku zachodowi. Onfis przedstawił raporty ealinge. Lothis wystąpił ze swoimi oskarżeniami. Rada częściowo je odrzuciła, jednak zarzuciła agentom Lomin' yaro, że być może zbyt płytką patrzą, że prawdziwe brudy styryjskiego świata są ukryte dużo głębiej. Przywódca kasty przyjął to z milczącą zgodą, obiecując sobie kiedyś samemu się tam wybrać.

Po spotkaniu ealinge, Helethai poprosiła go o pozostanie. Onfis zawsze czuł do niej duży szacunek. Przyjęła go z powrotem do elfiej społeczności, dała mu kastę do kierowania, ale przede wszystkim dała mu miejsce, w którym mógł się zaczepić. I to chyba było to miejsce, którego szukał. Dlaczego to zrobiła? Nie wiedział. Może czuła z nim pewną więź? Upadek Aenthil ja też osierocił.

- Zastanawiałeś się Onfisie, czy życie w Styrii naprawdę może być tak dobre?

- Zastanawiałem się pani.

- I co?

-I wydaje mi się, że może. Styria jest nowym państwem, bez ludności rdzennej. Muszą czymś przyciągać osadników. A czy lepiej przyciągać, jak nie dogodnymi warunkami życia?

- Myślisz, że to ulegnie zmianie?

- Może kiedyś. Może kiedyś przestaną potrzebować ludzi, którzy zasiedlą te terany, a zaczną potrzebować taniej siły roboczej i wówczas zaczną się niewolnictwo. Albo ludzie zaczną szemrać, chcąc co raz więcej i zaczną się tłumienie woli ludu. Pozostaje nam czekać.

- Albo usunąć te pytania.

- Co masz na myśli pani?

- Jeśli nie będzie kraju, nie będzie miał kto w nim podejmować takich działań.
- Jednak czy to nastąpi?
- Być może. Być może kiedyś... Miejmy nadzieję, że szybciej, niż myślimy...

Nad Hetha-nore zapadła kolejna noc. Kolejna noc Nyerelume, Czasu Smutku. Onfis obserwował ogniska przed namiotami i rozważał słowa księżnej. Czy poselstwo z Ofiru miało aż tak silne argumenty? A może władczyni dała się porwać krótkiemu przypływowi optymizmu? Nie jemu to oceniać, on nie został księciem i może dobrze, bo był pewien, że nie tylko on pójdzie dziś późno spać, a nie będzie tym, który zrobi to najpóźniej.

*Pisał Onfis*